



„Nigdy nie bądźcie ludźmi smutnymi! Chrześcijanin nigdy nie może być smutny! Nie poddawajcie się zniechęceniu! Nasza radość nie pochodzi z posiadania wielu rzeczy, ale ze spotkania Osoby: Jezusa, który jest pośród nas; pochodzi z tego, że wiemy, iż będąc z Nim, nigdy nie jesteśmy sami... Na tym polega nasza radość, nadzieja, którą musimy wносить w nasz świat.

Papież Franciszek Są rzeczy w kościele, które wcale mi się nie podobają. Chodzi mianowicie o niebywałą, wręcz zastraszającą powagę wielu wiernych, budzącą we mnie protest. Być poważnym, „bez żartów” i ciągle płaczącym nad swymi wadami jest uważane przez nich za nieodzowną część powagi kościelnej, bez której wszystko by nie miało sensu.

Niektórzy z nich mają na to w zanadrzu arcyważne argumenty, typu: „Chrystus przecież nigdy się nie śmiał. W Ewangelii o tym się nie mówi, więc i my nie mamy po co zęby szczerzyć”. Faktycznie, trudno temu zaprzeczyć - w Ewangelii nie ma miejsca, gdzie byłby opisany śmiejący się Jezus. Ale jeśli wziąć fragment o odwiedzinach wesela w Kanie Galilejskiej, to jakoś nie mogę sobie wyobrazić, by owa zabawa była na smutno, bez pieśni lub tańców. Jak to jest możliwe? Czy Człowiek, który przemienił wodę w wino (po tym, jak wszyscy już trochę wypili), nieprzychylnie patrzy na wesołe zachowanie ludzi? Wino po to właśnie jest potrzebne na weselu, by weselej było. † Oczywiście, nie jestem zwolennikiem głupiej wesołości. Zdaję sobie sprawę z tego, że śmiech może być „zły”, to raczej o nim Chrystus mówił: „Biada wam, którzy się teraz śmiejecie, albowiem smucić się i płakać będziecie”. Ale to nie znaczy, że śmiać się i weselić nie można. Przecież i użalanie się nad grzechami może być demoniczne, powierzające człowieka w desperację. Wszędzie i we wszystkim należy być rozsądnym, ale nikt nam niczego nie broni z tego, co stworzył sam Pan Bóg: bądź to płacz czy śmiech.

Wydaje mi się, że owa mroczna powaga ma swe źródła w tradycji zakonnej. Cały porządek nabożeństw, modlitw oraz zasad opiera się na starych regułach zakonnych. Klasztory mają swój tryb życia. Ludzie szli do zakonu, by w sposób szczególny kajać się w grzechach, skupić się na „czynieniu rzeczy rozumnych”, odżegnać się od życia świeckiego, i jasne, że wcale było im nie do śmiechu. Ale co to ma wspólnego ze świeckim życiem? To, co jest potrzebne mnichowi, wcale nie musi być potrzebne osobie świeckiej. Ważnym jest, by swego życia nie zamieniać w życie pustelnicze. Proszę zwrócić uwagę na taki szczegół, w jaki sposób ludzie przed rewolucją ubierali się, udając do kościoła. Zakładali najbardziej uroczyste, najpiękniejsze, wyhaftowane, jasne, kolorowe ubrania, ponieważ modlitwa w kościele miała być wydarzeniem radosnym i świątecznym. Ubranie współczesnych wiernych wygląda mniej więcej tak: czarna

chustka na szyi, długa sukienka w tym samym kolorze oraz smutne spojrzenie utkwione w ziemię. Jak by się szło na ścieście.

Wszystkim zawsze mówię, że jeśli ktoś regularnie uczęszcza do kościoła, to jego życie powinno się stać o wiele radośniejsze niż przedtem. Jeśli z powodu kościoła życie staje się smutne, traci się przyjaciół, stosunki z bliskimi ulegają pogorszeniu, przestaje się interesować otaczającym światem - to coś tu nie w porządku, coś dzieje się źle.

Słyszałem kiedyś o pewnej dziewczynie, która odeszła z rodziny (a także z Kościoła), ponieważ wierzący rodzice kategorycznie zabraniali jej wszystkiego, co było „świeckim” – telewizora, komputera itd. Bywałem w takich rodzinach. W niektórych nie tylko odżegnano się od telewizorów, ale i od paszportów. Siedzą na walizkach i czekają na koniec świata. „Zaraz ma się zjawić antychryst”. Co można powiedzieć ludziom, którzy koniec świata kojarzą z przyjściem antychrysta? Przecież chrześcijanin będzie oczekiwał powtórnego przyjścia Jezusa Chrystusa, a nie antychrysta.

Często słyszy się głos krytyki w stosunku do Amerykanów lub Europejczyków, za to, że tamci ciągle „sztucznie” się uśmiechają jeden do drugiego. Niby to uśmiech ten jest nieprawdziwy, sztuczny. Ogólnie mówiąc - kłamią. Kłamią, a może są po prostu bardzo dzielni. Przecież to, by będąc smutnym, zmusić się na uśmiech w stosunku do drugiego człowieka, co więcej – nie zawsze może mile widzianego, wymaga szczególnej siły duchowej. W każdym bądź razie, my w odróżnieniu od nich nie kłamiemy, nie owijamy w bawełnę: my prosto z mostu, otwarcie, ubliżamy jeden drugiemu – nie wiem, czy to jest lepsze. Zaczniemy, jednak, być bardziej delikatni jeden do drugiego.

Coś jeszcze. Kiedyś Chrystus powiedział swoim uczniom: „Zaprawdę powiadam wam: Jeśli się nie odmienicie i nie staniecie jak dzieci, nie wejdziecie do królestwa niebieskiego” (Mt 18,3). Jeśli mamy być jak dzieci, to nie możemy żyć bez śmiechu i radości, to oczywiste. O czym w ogóle mówimy? Wystarczy spojrzeć na żyrafę i dziobka, żeby zrozumieć stosunek Pana Boga do poczucia humoru.